

Mistyka snu

(Inf. Wł.) Na środku sceny ustawiona jest ogromna klatka, w której rozgrywa się akcja dramatu. Scenografia potęguje tu symboliczną wymowę tekstu. W tej pozornie zamkniętej przestrzeni-pułapce, postacie poruszają się, jak się wydaje, swobodnie. Mogą nawet z niej wychodzić — zawsze jednak jest to wyjście na chwilę, np. po to, żeby powieścić coś ważnego publiczności. Takie jest właśnie „Życie jest snem” Calderona w reżyserii Kry-

styny Skuszanki — pierwszy z dwóch spektakli, jakie Teatr Narodowy przywioził do Wrocławia. Przyznam się że razity mnie że wszystkie bezpośrednie zwroty „do Polaków” — wstawki jakby nie z tej opowieści, które budziły i wybiły ze... snu. Swoboda i realność zdarzeń rozgrywanych w obrębie metalowych konstrukcji jest złudna, zaś widzowie współuczestniczą w czymś na kształt zbiorowej halucynacji. Wszystko co rozgrywa się w tym dramacie, jest wieloznaczne: blisko i dalekie zarazem tego, z czym boryka się nasza codzienność. Choć w dramacie mówi się o Polsce, to jego akcja rozgrywać się może wszędzie. Baśń o uwiecznionym królewiczu zmienia się w dramat ludzkiej egzystencji po to, aby w finale farsowo przeistoczyć się ponownie w bajkę, w której wszystko dobrze się kończy — jednoznacznie i kpiąco. Wszystkie te wątpliwości, tragicizm, przypadkowość i determinizm, z którym boryka się człowiek faktycznie nie zaistniały — przusnęły się tylko. W zespoleniu aktorskim mógł się podobać występujący w roli Segismunda Tomasz Budyta, zaś sugestywną postać starego króla stworzył znany wrocławskiej publiczności Józef Skwark.

ROMAN BOŻAŃSKI